



# Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 2/ 2012 (103)

## Jak nie kochać jesieni...

Jak nie kochać jesieni, jej babiego lata,  
Liści niesionych wiatrem, w rytm deszczu tańczących.  
Ptaków, co przed podróżą na drzewach usiadły,  
Czekając na swych braci, za morze lecących.

Jak nie kochać jesieni, jej barw purpurowych,  
Szarych, żółtych, czerwonych, srebrnych, szczerozłotych.  
Gdy białą mgłą otuli zachodzący księżyc,  
Kojąc w twym słabym sercu, codzienne zgrzyzoty.

Jak nie kochać jesieni, smutnej, zatroskanej,  
Pełnej tęsknoty za tym, co już nie powróci.  
Chryzantemy pobieli, dla tych, których nie ma.  
Szronem łąki maluje, ukoi, zasmuci.

Jak nie kochać jesieni, siostry listopada,  
Tego, co królowanie blaskiem świec rozpocznie.  
I w swoim majestacie uczy nas pokory.  
Bez słowa na cmentarze wzywa nas corocznie.

Tadeusz Wywrocki

Benefis ks. prałata Tadeusza Fryca z okazji 80 rocznicy urodzin



# Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

Spis treści

- 4 *Benefis ks. prałata Tadeusza Fryca z okazji 80 rocznicy urodzin*
- 5 *"Koszęcin wybrał dla mnie Bóg"*
- 6 *Marszałek Józef Piłsudski w Lublińcu*
- 8 *Cudze chwalicie ...*
- 9 *Historia Oblatów w Lublińcu*
- 10 *Powrót*
- 12 *Syn Naszej Ziemi*
- 14 *Ostatnia droga ostatniego Pana na Koszęcinie*
- 15 *Budowa gmachów Państwowego Gimnazjum Męskiego*
- 19 *Jak to kiedyś w szkole było ...*
- 22 *90 lat "Mickiewicza"*
- 24 *FRANCJA - Paryż, zamki nad Loarą*

**Ziemia Lubliniecka - Magazyn Społeczno-Kulturalny**

**Wydawca:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu

**Adres Redakcji:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu,  
ul. Paderewskiego 7, tel. 34 351 05 00, fax 34 351 05 11

**E-mail:** [magazyn@lublinieci.starostwo.gov.pl](mailto:magazyn@lublinieci.starostwo.gov.pl)

**Redaktor naczelny:** Jan Myrcik

**Nakład:** 3000 egz.

**Skład i druk:** Drukarnia *Wzrost*, Radzionków ul. Nałkowskiej 51  
tel. 32 289 82 75, e-mail: [biuro@mikopol.com.pl](mailto:biuro@mikopol.com.pl)

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

# Benefis ks. prałata Tadeusza Fryca z okazji 80 rocznicy urodzin

Zacytowane u samej góry artykułu przysłowie - które prawdopodobnie w czasach antycznych skreślił któryś z filozofów greckich - napisał kilkadziesiąt lat temu na dębowej desce koszęciński rzeźbiarz ludowy Augustyn Gwóźdź. Ta mała tabliczka wisi na jednej ze ścian w moim skromnym Muzeum i przypomina wszystkim zwiedzającym, że prawie każdy z nas idzie drogą życia - czasem, jak mówi poeta, poprzez „dzieciństwo sielskie i anielskie”, poprzez „wiek męski” ku starości, inni powiedzą, ku jesieni życia. Zastrzegłem się, że „prawie wszyscy”, bo wielu „odchodzi” wcześniej do wiecznego Bytu, nie doczekawszy się starości, odchodzi „nie narodziwszy się” w ogóle na ten świat, umierając w kwiecie wieku - w dzieciństwie, młodości i w wieku dojrzałym, ku rozpaczliwym rodziców i bliskich, nie zapisawszy swoich „Tabula Rasa”. Inaczej jest z ludźmi, których Bóg obdarzył dłuższym, albo wręcz długim życiem, dając Im czasem wiele talentów i nakazał pomnażać ich liczbę, aby, gdy staną u kresu swoich dni powiedzieć: „Pójdź błogosławiony..., bo pracowałeś długie lata w trudzie i znoju, orząc Boską Glebę i siejąc ziarno wiary, bo zostawiłeś na tym Łez Padole obfity plon Twoich zmagania, Twojej heroicznej pracy i bezgranicznej życzliwości do ludzi”. Te ostatnie zdania odnoszą się już do księdza prałata Tadeusza Fryca - Jubilata, który na przełomie sierpnia i września 2012 roku obchodził swoje 80 urodziny (31 sierpnia - Urodziny, 1 września - Benefis, 2 września - uroczysta Msza Święta Koncelebrowana z dwoma intencjami dziękczynnymi za ks. Prałata Tadeusza Fryca). Z tej także okazji - w ramach XIX Spotkania z Kulturą i Historią, odbył się w dniu 1 września 2012 roku w koszęcińskim Domu Kultury Benefis czcący ten wspomniały jubileusz. W uroczystości przygotowanej sali zgromadziło się ponad 70 dostojnych Gości, reprezentujących różne kręgi społeczne i różne stany. Zjawili się przede wszystkim Najbliżsi księdza Prałata: rodzona - 84-letnia siostra Zofia - zakonnica, piastująca w swoim zakonnym życiu wiele godności, będąc i Matką Generalną Prowincji i Matką Generalną Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP. Z dalekiego Londynu przyjechał do Koszęcina

87-letni brat księdza Tadeusza, Franciszek Fryc, emerytowany profesor jednego z londyńskich Uniwersytetów, którego we wczesnej młodości wojenna poniewierka „przeniosła” na Zachód, z dala od Bliskich i rodzinnych Kochłowic. Na spotkanie przybyli księża, którzy współpracowali z dostojnym Jubilatem, siostry zakonne, zaprzyjaźnieni Profesorowie i inni Notable, przedstawiciele władz Gminy, członkowie licznych grup społeczno-kulturalnych i organizacji parafialnych, których ks. Prałat przed laty - pełniąc obowiązki proboszcza - wychowywał dla Kościoła i społeczności obywatelskiej. Była także grupa dzieci z „Przedszkola u cioci Marioli”, która zaśpiewała Prałatowi „Barkę” i inne piękne pieśni religijne, przeplatając ten repertuar uroczystą poezją. Oprawą muzyczną - ku radości wszystkich zebranych, a szczególnie księdza Prałata - zajęli się muzycy, bracia Meisnerowie, którzy na fortepian i puzon wykonali wiele utworów muzyki poważnej najwybitniejszych klasyków. Także artysta-muzyk Brunon Czaja zadedykował Jubilatowi wspaniałe utwory na skrzypce. Benefis od przysłowiowego „A do Z” przygotowali pracownicy koszęcińskiego Domu Kultury, którego dyrektorka Renata Pyrek prowadziła także tę wspaniałą - trwającą równo cztery godziny - imprezę. Wielu z zebranych zabierając głos składało Jubilatowi życzenia i obdarowywało Go kwiatami i komplementami, przypominając Jego nieprzeciętne 38-letnie proboszczowanie w Koszęcinie i - także nieprzeciętne - metody działania i przedsięwzięcia organizacyjne. Piszącego te słowa spotkał także wielki zaszczyt przedstawienia w tzw. „Laudacji” bogatej biografii księdza Prałata Tadeusza Fryca, Jego uzdolnień i wielkich dokonań na niwie Kościoła i życia społeczno-kulturalnego. Jego życie i działania zostały nagrodzone m.in. godnością Prałata Jego Świątobliwości Jana Pawła II, Złotym Krzyżem Zasługi, Honorowym Obywatelstwem Koszęcina, statuetką „Za zasługi dla Powiatu Lublinieckiego”, statuetką „Anioła Miłosierdzia” za działalność charytatywną „Caritas” i innymi wyróżnieniami. Z całej uroczystości nakręcono płytę pamiątkową, której odtwarzanie będzie przypominać samą uroczystość, jak i jej głównego Bohatera.

# "Koszęcin wybrał dla mnie Bóg"

Słowa zacytowane powyżej i szerszy komentarz dotyczący długoletniego proboszczowania w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Koszęcinie, skierował ksiądz Prałat Tadeusz Fryc do dziennikarza „Gościa Niedzielnego” na dwa lata przed pójściem – w roku 2006 – na zasłużoną emeryturę. Aby to zdanie nie było „wyjęte z kontekstu”, przytaczam cały akapit zamieszczony w obszerniejszym wywiadzie.

„Wierni są bardzo przywiązani do Kościoła. Odznaczają się głęboką wiarą i szczerą pobożnością. Po kilku dziesięcioleciach pracy wśród mieszkańców Koszęcina wiem, że zawsze mogę na nich liczyć, zwłaszcza obecnie, kiedy podjęliśmy się kosztownego remontu naszej świątyni. Ale dla mojej pracy zawsze najważniejsza była troska o zbawienie wiernych. Kościół rodzi się i dojrzewa zawsze w ludzkim sercu. W Koszęcinie, wśród moich wiernych czuję się dobrze. Przecież zostawiłem tu ogromną część swojego życia i nie żałuję dnia, kiedy Biskup Bednorz skierował mnie właśnie tutaj. Dziś jestem przekonany, że Koszęcin wybrał dla mnie Bóg”.

Ksiądz prałat Tadeusz Fryc urodził się dnia 31 sierpnia 1932 roku w Kochłowicach. Posiada dwoje rodzeństwa – wspomnianą już siostrę Marię-Zofię – zakonnicę w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny, która przez kilka lat była Matką Generalną swego Zgromadzenia, i brata Franciszka – emerytowanego profesora Uniwersytetu w Guilford w Anglii. Ksiądz proboszcz Tadeusz Fryc po ukończeniu studiów teologicznych w Krakowie przyjął święcenia kapłańskie w dniu 7 września 1955 roku, pełniąc przez następny rok obowiązki wikarego w Brzozowicach – Kamieniu. W latach 1956 – 1961 był wikarym w Radzionkowie i katechetą w miejscowym Liceum. Następne siedem lat pracował w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie jako prokurator – przełożony i wykładowca tej liczącej wówczas ponad 400 studentów Uczelni. Posiada wielkie zasługi dla tej Instytucji, szczególnie w ocaleniu jej substancji materialnej, którą władze komunistyczne chciały zarekwirować. Od 1 września 1968 roku do końca czerwca 2006 roku pracował nieprzerwanie jako proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Koszęcinie, stając się poprzez 38-letnią posługę proboszczowską nie tylko swoistego rodzaju rekordzistą tej Wspólnoty, ale także niedoścignionym organizatorem życia parafialnego i społecznej aktywności mieszkańców Koszęcina. Przy parafii – za Jego zasługą – działają nie tylko liczne organizacje kościelne, ale także grupy społeczno-charytatywne, jak Abstynencki Klub Wzajemnej Pomocy „Radość” skupiający ludzi uzależnionych, wywodzących się z różnych miejscowości Śląska, czy też Koło Caritas wspomagające ludzi potrzebujących materialnego wsparcia z Koszęcina i gminy, a także np. z obszarów klęsk żywiołowych. Ksiądz prałat Tadeusz Fryc posiada ogromne – nie dające się zbilansować – zasługi wychowawcze dla kilku pokoleń Koszęcinian, którym wpajał nie tylko wartości religijne, ale także społeczno-obywatelskie. Potrafił zintegrować środowisko wokół pilnych prac remontowych i inwestycyjnych, takich jak

budowa kaplic katechetycznych, w których prowadzono katechizację i działalność wychowawczą dzieci i młodzieży w czasach wyłączenia tej działalności ze szkół, czy też liczne remonty kościoła wymagające wielkiego wsparcia finansowego. Ksiądz prałat Fryc posiada także duże zasługi dla miejscowej i ponadlokalnej kultury poprzez reaktywowanie działalności chóru „Lutnia”, dbałość o tradycyjne Święto Gminne, plenerową Drogę Krzyżową, czy też coroczne patriotyczne nabożeństwa za Ojczyznę, a także poprzez organizację wielkich i licznych koncertów zespołu „Śląsk” w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Koszęcinie, które stały się początkiem wejścia Zespołu do polskich kościołów. Był także współinicjatorem wraz z innymi ludźmi spoza Zespołu opracowania nowatorskich, religijno-patriotycznych programów Zespołu. Odosobnionym działaniem księdza proboszcza Tadeusza Fryca była także zgoda i przychylność na wprowadzenie pięknego neogotyckiego kościoła i unikatowego architektonicznie probostwa do katalogu zabytków architektury w Polsce. Pełnił On przez wiele dziesięcioleci różne funkcje na szczeblu Diecezjalnym. Był – z wyboru – członkiem Rady Kapłańskiej jeszcze w Diecezji Katowickiej, a później – z chwilą powołania Diecezji Gliwickiej – pełnił tę funkcję z nominacji ks. biskupa Ordynariusza Jana Wieczorka. Od założenia diecezji Gliwickiej chyba do dzisiaj jest Duszpasterzem Trzeźwości i ludzi uzależnionych. W dniu 11 czerwca 2001 roku Ojciec Święty Jan Paweł II za zasługi dla Kościoła i Wiernych uhonorował ks. proboszcza Tadeusza Fryca godnością Prałata. W 2005 roku Ks. prałat Tadeusz Fryc znalazł się wśród 12 finalistów Ogólnopolskiego Konkursu na Proboszcza Roku, zaś w czerwcu 2006 roku Rada Gminy Koszęcin przyznała Mu, za wielkie zasługi społeczno-wychowawcze dla mieszkańców Gminy zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Koszęcina. Posiada także złoty Krzyż Zasługi, statuetkę „Za Zasługi dla Powiatu Lublinieckiego” i statuetkę „Anioła Miłosierdzia” za troskę o Ludzi potrzebujących i za zasługi dla Caritas. We wrześniu 2006 roku – przechodząc na emeryturę – ksiądz prałat Tadeusz Fryc pożegnał się oficjalnie ze swoją parafią, w której, nieprzerwanie, przez 38 lat pracował bardzo owocnie i bezkonfliktowo, zasługując w pełni na miano „Proboszcza szczególniego”, a także na wielki, niezastąpiony autorytet i ogromny szacunek. Nie pożegnał się jednak z ukochanym Koszęcinem. Tu zamieszkał i tu służy nadal ludziom i Kościołowi poprzez posługę duszpasterską i wielkie zaangażowanie społeczne.

**P.S. Drogiemu Jubilatowi Redakcja gazety „Ziemia Lubliniecka” życzy z okazji 80. urodzin nade wszystko błogosławieństwa Bożego, dalszych owocnych lat kapłańskiej posługi i dużo ludzkiej życzliwości, a także wszelkiej pomyślności w codziennym bytowaniu.**

**Kochany księżę Prałacie, niech zdrowie Ci sprzyja, abyś mógł – jak dotychczas – zdobywać przez następne lata życia – górskie szczyty i ludzkie Serca.**

# Marszałek Józef Piłsudski w Lublińcu

Rok 2012 obfituje w Lublińcu wieloma rocznicami. Poza 740 rocznicą miasta, 90 rocznicą przybycia Ojców Oblatów do Lublińca, 90 rocznicą utworzenia szkoły średniej – dziś Liceum im. Adama Mickiewicza, należy wspomnieć także o wydarzeniu jakim była wizyta Marszałka Józefa Piłsudskiego w Lublińcu dnia 26 sierpnia 1922 r. Szkoda, że nie uwzględniono tego zdarzenia w programie obchodów.

Jak wynika z Kroniki Zarządu Powiatowego Związku Powstańców Śląskich przywitanie nastąpiło u zbiegu obecnych ulic Paderewskiego i Oświęcimskiej przez władze cywilne i wojskowe. Marszałkowi towarzyszył generał Szeptycki. Zasadniczym celem wizyty było uczczenie bohaterskich walk powstańców śląskich. W czasie tego pobytu, Marszałek Piłsudski oraz generał Szeptycki udekorowali, przed budynkiem Starostwa, zasłużonych powstańców śląskich z powiatu lublinieckiego i tarnogórskiego Orderami Virtuti Militari oraz Krzyżami Walecznych. Po dekoracji Marszałek był gościem w Starostwie, następnie udał się na Uroczystą Polową Mszę Św., która odbyła się na polu Szpitala Psychiatrycznego u zbiegu obecnych ulic Lisowskiej i M.C.Skłodowskiej.

Dla upamiętnienia pobytu Marszałka Piłsudskiego w Lublińcu, Prezes Powiatowego Zarządu Związku Powstańców Śląskich i Poseł na Sejm Śląski Paweł Golaś, wystąpił z inicjatywą ufundowania w Lublińcu pomnika Marszałka w miejscu powitania. Inicjatywa budowy pomnika została życzliwie przyjęta przez władze lokalne, związki i organizacje, osoby spoza Lublińca uczestniczące w uroczystościach oraz mieszkańców Lublińca. Po zgromadzeniu potrzebnych środków, pomnik postawiono w 1938 r.

Odsłonięcia pomnika dokonał Wojewoda Śląski dr Michał Grażyński przy udziale władz wojskowych i cywilnych oraz duchowieństwa, organizacji patriotycznych i mieszkańców miasta, w dniu 27 listopada 1938 r. /W załączeniu kopia aktu erekcyjnego pomnika./

W czasie II wojny światowej pomnik został zburzony przez władze okupacyjne.

Po wyzwoleniu „władza ludowa” była wrogo ustosunkowana do marszałka Piłsudskiego i nie było możliwości oddawać mu należnej czci. Możliwość przywrócenia pamięci Marszałka nastąpiła dopiero po obaleniu rządów komunistycznych po 1989 r. Korzystając z tej możliwości, w Święto Niepodległości 11 Listopada 1999 roku, Władze Miasta i Powiatu przywróciły pamięć



Marszałka Józefa Piłsudskiego mieszkańcom Ziemi Lublinieckiej, umieszczając na budynku Starostwa Powiatowego tablicę pamiątkową jego pobytu w Lublińcu.

# Kronika

odnośnie do budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Lublinie.

Było to dnia 26. sierpnia 1922r. kiedy Wielki Wódt Narodni i Wolnościowie i Polscy Marszałek Józef Piłsudski przybył do Lublina jako poraż pierwszy na łódź i niepodległą Ziemię Śląską. Dniem pobytu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Lublinie były najcenniejszymi dniami jakie Lubliniec i cały powiat lubliński być może przeżył.

Dniem ten był szczególnie świętem dla Powstańców Śląskich, gdyż Marszałek Wódt Narodni Marszałek Józef Piłsudski osobiście przybył po to, aby Powstańców Śląskich, zasłużonych bojowników o Wolność Śląska wynagrodzić za ich zwarła, męzną i nieustraszoną służbę dla Ojczyzny i w dniu tym osobiście udekorował ich „Orderem Świeżych Kwiatów”

1) majora Lucygi - Łaskowskiego

2) Kapitana Alfonsa Zgrzebnika, wice Wojewoły Białostockiego

3) piosła na Sejm Śląski Pawła Golasia, Preesa Powiatowego Związku Powstańców Śląskich

4) Józefa Tejera, Preesa Powiatowego Związku Powstańców Śląskich na powiat Lubliński Górny

5) Franciszka Łajęca z Jarosławskich Gór i jeszcze innych, których nazwisk nie udało się uzyskać.

Zasługami Walecznych udekorowano w dniu tym około pięćdziesięciu Powstańców z powiatów lublińskiego i tarnobrodzkiego.

Decoracji Krzyżem Walecznych dokonali przybyli z Marszałkiem Piłsudskim Generał Szepiłycki.

To też aby tym historycznym dniem, który Lubliniec wraz z całym społeczeństwem miasta i powiatu przeżył, przekazać godnie i niezawodnie młodemu pokoleniu powiatu Preesa Powiatowy Związek Powstańców Śląskich jako były Komendant ruchu powstaniowego w powiecie lublińskim Pan Paweł Golas, poseł na Sejm Śląski, inicjatywnie zaproponował w Lublinie pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego i ustawić go na tym miejscu na którym w dniu

26. VIII. 1922r.

Władze Wojskowe i Cywilne wraz z całym społeczeństwem witały Wielkiego Marszałka to jest przy narodzinach alie Marszałka Piłsudskiego i Piłsudskiego na gruncie należnym do Powiatowego Związku Komunalnego w Lublinie.

Do gromadzenia funduszy wystarczających na rozpoczęcie budowy, na które zdobyły się następujące ofiary:

1) Powiatowy Zarząd Związku Powstańców Śląskich w Lublinie	1000,-
2) Inżynier Jan Rymelka Generalny Dyrektor Fabryki „Nasiona” w Kaliszach	1.000,-
3) - - - Lempiński z Sosnowca	1.000,-
4) Wydział Powiatowego Związku Komunalnego w Lublinie	1.000,-
5) Kapituła Krzyżni na Śląsku Wstępcy Waleczności i Zasługi w Lublinie	500,-
6) Charles Monnotton, Dyrektor Fryzjerski w Lublinie	100,-
7) Stalens, Dyrektor z Częstochowy	100,-
<b>Razem:</b>	<b>4.700,-</b>

Pan Preesa Golas przystąpił do realizacji dzieła, powołując sobie do pomocy na sejmiku Lublińskim Budowy Pomnika Pana Wincentego Kurana, intendent w Śląskim Zakładzie Budowlanym w Lublinie i prace posunęło naprzód. Termin poświęcenia pomnika ustalono na dzień 27. listopada 1938r. a protektorat nad uroczystością raczył łaskawie objąć Pan Wojewoda Śląski Dr. Michał Gutyralski.

Wykonanie i ustawienie pomnika powierzone firmie Antoni Cernoch z Chorzowa i wykonanie fundamentu pod pomnik, uwielają i ostatecznie terenie tego pomnika przyjął i wykonał bezinteresownie p. Gerhard Cziba technik Wojewódzkiego Zakładu Technicznego przy Śl. Zakładzie Budowlanym w Lublinie. Wykonal pomnika i przy wyliczeniach poparciu ówczesnego Starosty lublińskiego wykonał bezinteresownie p. Pan Stanisław (Czarnowski) Pan Inżynier Witold Kiełkowski Radca Wydziału Komunalnego Powiatowego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Za wywierzenie projektu pomnika złożył Okręgowy Konserwator Pan Dr. Jacek Dobrowolski w Katowicach decyzją Nr. A. 5 - 7 4/6 z dnia 20. I. 1938r.

Do uroczystości poświęcenia pomnika w dniu 27. listopada 1938r. łączą się drugą uroczystością to jest poświęcenie powiatowego sztabu Związku Powstańców Śląskich, który to sztab uformował własnym kosztem ofiarą Preesa Powiatowy Związek Powstańców Śląskich Pan Paweł Golas, pełniący godnie funkcję Powiatowego wódt przez założenia Związku Powstańców Śląskich to jest już lat siedemnaście. Zasługami o niepodległość Śląska słowem na osobnych arkuszach spisana historia z walk powstańców Śląskich powiatu lublińskiego w latach 1919 - 1921, która wraz z innymi Kroniką „Wstępcy Waleczności” na szczyt młodemu pokoleniu aby cierpiał z niej dla wzmożenia ducha i w najcięższych chwilach były zawsze gotowe ponieść najwęższe ofiary dla Ojczyzny Kochanej. Wskazywać na ten honor i godność każdego dobrego Polaka.

# Cudze chwalicie ...

**W** poprzednim numerze była mowa o miejscowościach w Małopolsce. Warto tu wymienić jeszcze inne ciekawe miejsca w okolicy Tarnowa. Około 30 km na północ od miasta znajduje się wieś – Zalipie, gdzie większość domów pomalowana jest w kwiaty. Z daleka widać ściany domów ozdobione różnokolorowymi, wspaniałymi wzorami. Również wewnątrz domów ściany są ozdobione różnymi motywami roślinnymi według szablonów. Ciekawostką jest sposób malowania, używa się tu zwykłych farb plakatówek z domieszką białka z jajek.

Jadąc na południe od Tarnowa warto zatrzymać się w małym miasteczku – Ciężkowice, gdzie wokół rynku znajdują się drewniane domy z podcieniami. W kościele murowanym jest obraz Chrystusa Miłosiernego podarowanego przez papieża Innocentego XI. Niedaleko miasteczka można podziwiać wspaniałe formy skalne w rezerwacie przyrody "Skamieniałe Miasto".

Około 10 km od Ciężkowic znajduje się wieś – Kąsna Dolna, z dworkiem, w którym znajduje się muzeum Ignacego Paderewskiego.

Na szczególną uwagę zasługuje wieś Kamienna – na północ od Krynicy, przy bocznej drodze

w kierunku Łabowa, wzdłuż potoku Kamienna i Jaworynka. W okolicy tej mieszkali Łemkowie, którzy po 1947 roku opuścili te tereny. Około 1637 roku wybudowano tu drewnianą cerkiew, obecnie kościół katolicki. Mieszkańcy trudnią się m.in. pszczelarstwem. W Domu Pszczelarza można podziwiać różne przedmioty związane z hodowlą pszczół, uzyskiwaniem miodu i innych produktów pszczelich, zapoznać się z prowadzeniem pasieki, życiem pszczół. Dla chętnych jest duży wybór produktów pszczelich, jak miody różnego gatunku, wyroby z wosku, wina z miodu i wiele innych towarów.



## Listopadowa chwila zadumy

**J**uż niebawem – kierowani względami religijnymi, tradycją lub zwykłą potrzebą serca – staniemy nad grobami tych, których nie ma już między nami. Na grobach naszych bliskich złożymy kwiaty i zapalimy znicze, w duchu wyszeptamy modlitwę. Obok starych, zaniedbanych mogił przejdziemy tak zwyczajnie, jakby ich tam nie było...

A może warto spojrzeć i na nie, poświęcić chwilę zadumie. Zastanowić się na swym życiu, nad naszymi relacjami z rodzicami, dziećmi, dziadkami, bliższą i dalszą rodziną. Zadać sobie pytanie: kto stanie kiedyś nad moim grobem, kto przystanąłby nad nim dziś...



"W Zaduszki"

(autor: Joanna Kulmowa)

Tu jest pamięć i tutaj świeczka.

Tutaj napis i kwiat pozostanie.

Ale zmarły gdzie indziej mieszka  
na wieczne odpoczywanie.

Smutek to jest mrok po zmarłych tu  
ale dla nich są wysokie jasne światy.

Zapal świeczkę.

Westchnij.

Pacierz zmów.

Odejdź pełen jasności skrzydlatej.





## Historia Oblatów w Lublińcu

24 marca 1922 roku pierwsza grupa juniorów oblatkich wraz z wychowawcami przybyła do Lublińca i zamieszkała

we wcześniej zakupionym budynku Zakładu Wychowawczego im. Grotowskiego. Celem było kształcenie przyszłych oblatów na poziomie szkoły średniej w tzw. Małym Seminarium Duchownym im. św. Stanisława Kostki (oficjalna nazwa). Zainteresowanie szkołą i młodym Zgromadzeniem przeszło najśmielsze oczekiwania, tak że liczba juniorów w latach trzydziestych sięgała nawet 280 osób. Dynamiczny rozwój szkoły zatrzymał wybuch II wojny światowej, jednak już we wrześniu 1945 roku wznowiono naukę. Odbudowa bazy materialnej i normalizacja życia nie trwały długo. 3 lipca 1952 roku nowe komunistyczne władze w podstępny sposób zlikwidowały szkołę oraz zabrały Zgromadzeniu cały pierwotny budynek wraz ze skrzydłem zachodnim, oddzielając w ciągu jednego dnia nowych „właścicieli” od klasztoru i zabudowań kościelnych wysokim murem.

Czas wojny był okrutny dla Zgromadzenia. Wielu ojców i braci poniosło śmierć w obozach koncentracyjnych (m.in. bł. Józef Cebula, dwóch braci Kulawych), inni przeżyli, lecz doznali wielu krzywd w więzieniach i obozach. Władze Zgromadzenia chcąc ratować polskich oblatów oraz lubliniecką placówkę posłały tutaj niemieckich oblatów, a o. Karneliusa Ingmanna ustanowiono superiorem wspólnoty. W maju 1941 roku, decyzją władz diecezjalnych, utworzono przy klasztorze kurację (pierwszy kuratus - proboszcz o. Heinrich Oellers), która z czasem stała się samodzielną parafią. Stan ten potwierdził w 1985 roku ówczesny ordynariusz katowicki bp Herbert Bednorz.



Od samego początku lubliniecki komunitet angażował się w działalność duszpasterską wśród miejscowej ludności. Pierwotnie była to pomoc miejscowemu proboszczowi, a z czasem objęcie duszpasterstwa więziennego i szpitalnego. Okres powojenny to przede wszystkim działalność na poziomie parafii oraz tzw. duszpasterstwo specjalne. Przebywający w Lublińcu ojcowie byli duszpasterzami w dwóch ośrodkach dla głuchych znajdujących się na terenie miasta. Nadal są kapelanami więziennymi oraz szpitalnymi. Do 1966 roku lublinieccy oblaci byli duszpasterzami parafii w Kochcicach oraz nadal opiekują się kościołem filialnym w Solarni. Tutejsza placówka posiadała zawsze w swoim gronie misjonarzy ludowych głoszących Słowo Boże podczas rekolekcji oraz Misji Świętych w parafiach.

W ciągu dziewięćdziesięcioletniej bytności oblatów w Lublińcu dokonano wielu prac budowlanych, kolejnych koniecznych remontów kościoła i klasztoru oraz wciąż upiększano otaczający je teren. W 1998 roku, po kilkuletnich zabiegach, Zgromadzenie odzyskało zagrabione bezprawnie budynki i teren przyklasztorny. W odzyskanych pomieszczeniach znajduje się dziś Zespół Szkół Katolickich im. Edyty Stein.



## Opowiadki z życia Ewy

# Powrót

**E**wa od dłuższego czasu mieszkała na Zachodzie. Wyjechała z rodzicami, gdy miała 17 lat. Kiedy tylko wsiedli do pociągu, niepokój ogarnął ją tak wielki, że nie mogła się go wyzbyć przez całą drogę. Płakała rzewnymi łzami, nie odzywała się ni słowem, narastający bunt spowodował całkowitą apatię i żal, wielki żal za utraconym szczęściem. Pozostawiła chłopaka, swoją pierwszą miłość, koleżanki i kolegów, swoją klasę, środowisko, w którym czuła się bezpiecznie. Dla niej była to podróż w nieznane.

Zamieszkali w dużym mieście. Pierwsze dni spędzała w sklepach. Trzymała mamę za rękę i pozwalała się prowadzić jak małe dziecko, bo od nadmiaru wrażeń dostawała zawrotu głowy i traciła orientację. Zakupy robiły w marketach, które przerażały ją swym ogromem. Towar zachwycał, zapachy odurzały, muzyka drażniła, przewalający tłum przytłaczał. Ludzie przechodzili tam i z powrotem, ale byli bezosobowi. Nikt do nikogo się nie uśmiechał, nie przystawał, żeby porozmawiać. Czuła się obco i samotnie. Słodyczami nasyciła się szybko, równie szybko nacieszyła się pachnącymi mydełkami i dezodorantami, a także widokiem pełnych półek. Zatrzymała się przy stoisku z drogimi artykułami, stała i stała, aż mama z niepokojem szepnęła:

- Budzisz zainteresowanie, przecież to widać, że nie stać nas na zakupy w tej części sklepu.

- To nie o zakupy chodzi. Ludzie, tak jak te towary są umieszczeni na odpowiednich półkach, mogą być wyżej lub niżej.

- A my gdzie jesteśmy?

- Jesteśmy w hurtowni i od nas zależy nie tylko na której półce nas ustawią, ale i do jakiego sklepu trafimy.

- A ty, jakie masz plany?

- Wiem już, że nam nikt niczego nie da za darmo. Stawiam wszystko na jedną kartę. Żadnych rozrywek, żadnego imprezowania, tylko nauka. Zdobędę wykształcenie i... tu patrząc z uśmiechem na mamę dodała - powalczę o sklep z podświetlanymi półkami.

Wkrótce życie nabrało tempa. Intensywny kurs języka, nauka w szkole, studia, praca, miłość, małżeństwo, dzieci. Wielkim samozaparciem i ciężką pracą graniczącą z wyrzeczeniami, osiągnęła sukces. Już mogła ścignąć ze ściany kartkę z wypisaną maksymą „Szczęście sprzyja śmiałym”. Los jej sprzyjał, nie rzucał złośliwych kłód pod nogi. Mijały lata. Wspomnienia z młodości wyblakły, oddaliły się. Dziwiło ją tylko, że nigdy w snach nie pojawia się to wielkie miasto, w którym żyje. Zazwyczaj chodzi uliczkami małego miasta, dochodzi do parku, obejmuje wysoką sosnę, wystawia twarz do wiosennego słońca, przemyka oczy i wsłuchuje się w radosne nawoływania... i tak bardzo pragnie rozpoznać kto woła...

Codziennie wyjmuje ze skrzynki pocztowej mnóstwo reklam, czasem rachunki, ale dzisiaj wśród tych papierów znalazła coś jeszcze, małą niebieską kopertę. Miała polski znaczek. Ewa z wypiekami na twarzy wbiegła do mieszkania. Nie chciała otwierać koperty na korytarzu, nie godzi się, musi uszanować ten list, jakakolwiek byłaby w nim wiadomość.

Z niedowierzaniem obracała w dłoni kopertę, nie zaszła pomyłka, list naprawdę był do niej. Kto ją tu znalazł, przecież ma obco brzmiące nazwisko, nowy adres? W końcu zebrała się na odwagę i otworzyła. Było to zaproszenie na uroczyste obchody jubileuszu szkoły. Zaproszenie przysłały koleżanki z klasy.

Po raz pierwszy od wielu lat dopuściła do głosu wspomnienia. Tych wspomnień bała się, nie chciała, aby zburzyły jej uporządkowane życie, aby nie była rozdarta między dwie ojczyzny i nigdy nie musiała opowiadać się po którejś ze stron.

Wahała się, czy przyjąć zaproszenie. Wątpliwościami podzieliła się z mężem. Odpowiedział krótko i zdecydowanie - jedź. A widząc zdumienie Ewy, wyjaśnił:

- Czasem, gdy śpisz, to kopiesz i mamrociesz „wpadła bomba do pywnicy napisała na tablicy”, ale co napisała, tego już mi twoja mama nie chciała przetłumaczyć...

-A gdy śpię i nie kopię?

-Szumis i się uśmiechasz.

Postanowiła przyjechać w przeddzień oficjalnych uroczystości, śmiała się, że będzie to podróż sentymentalna. Do hotelu dojechała wieczorem. Rankiem przez moment zastanawiała się, co to za miejsce, odwróciła głowę w stronę okna i zobaczyła lekko kołyszące się sosny. Rozbudzała się, teraz dotarł do niej dźwięk szumiących drzew i ptasi świergot. Była w Polsce, w swoim rodzinnym mieście.

Wyruszyła na pieszą wędrowkę. Wytyczyła sobie trasę, której nie ma w żadnym przewodniku. Najpierw pójdzie na farskie łąki na górkę, później nad zalew i Lubliniec, potem wstąpi do kościoła parafialnego, popatrzy na kasztan i klon na rynku i wstąpi do kawiarni na kawę. Tu odpocznie, nabierze sił i ruszy dalej, na stadion Unii, a potem alejkami parku dojdzie do kanału i wróci do hotelu.

Z bijącym sercem wracała do miejsc, które były jej bliskie, ale które już się zacierały w pamięci. Górka, budząca u początkujących saneczkarzy postrach swą wielkością, wcale nie była taka duża. Na Lubliniecu zobaczyła spokojnie płynące dzikie kaczki, widocznie czuły się tu bezpiecznie. Na rynku gołębie wydziubywały spomiędzy kostek brukowych okruchy rzucane przez mieszkańców, inne siedziały na ramionach... kogo? A, to przeniesiony z placu kościelnego św. Nepomucen... Przeszła na mały rynek, a tu też zmiana... symboliczna, monumentalna postać św. Edyty Stein. Wstąpiła do kościoła parafialnego, rozczuliła się i w uniesieniu, o które by siebie nigdy nie posądzała, wyszeptwała:

- O, mój Mikołaju święty, przepraszam, że nie dotrzymałam słowa, przed tobą przyrzekałam wierność Bogu, a ja tyle czasu nie byłam w kościele, a ciebie zamieniłam na jakiegoś krasnala, jak mi wstyd, a ty stoisz wysoko i czekasz cierpliwie na takich jak ja. Patrzyła na postać świętego, patrona swej dawnej parafii, i nie potrafiła powstrzymać narastającej fali długo skrywanych uczuć. Po raz pierwszy od czasu wyjazdu z Polski z jej oczu płynęły ogromne łzy. Łzy skrywanej tęsknoty i oczyszczenia.

Postanowiła rozszerzyć plan wędrowki i dość do kościółka św. Anny. Przeszła przez mostek nad Potokiem Steblowskim i oniemiała. Szeroka

ukwiecona aleja, ronda... Zamknęła oczy i sięgnęła do pamięci wzrokowej.

- Mam nadzieję, że nie zgubię się w moim rodzinnym mieście - mruknęła, kręcąc głową z niedowierzaniem, ale i z zachwytem.

Ze stadionem Unii wiązało się wiele miłych wspomnień. Tu przychodzili na zawody sportowe, na pokazy gimnastyczne, a teraz stadion jest zarośnięty trawą, trybuny rozsypują się... Szkoda, że niszczeje, taki bezpański. Usiadła w ostatnim rzędzie i wspominała, jak ją oklaskiwali, gdy zdobyła srebrny medal w rzucie dyskiem, jak kolana drżały przed biegiem na 100m, jak grupą maszerowały w krótkich spódniczkach i kręciły kółkami. Doszła do parku, weszła w alejkę świerkową - gdzie te świerki? Przecież po obu stronach dróżki rosły malutkie świerki! A tu jakieś wyrosnięte drzewa! No tak, rosły, rosły i urosły. Odnalazła miejsce, w którym spędzali wolne chwile pomiędzy zajęciami. Wiosną lubili wystawiać twarze do słońca, by zaliczyć jak najwięcej piegów. Śmieszny konkurs, ale o piegach mówili, że to pocałunki słońca, które rozbudzają ich namiętność. Gdy dyżurny zwoływał klasę na lekcję, wszyscy z radosnym krzykiem biegli do szkoły. Szła dalej. Nie patrzyła na wyrosnięte drzewa, opuściła głowę, szukając wydeptanych ścieżek, by dość do polanki, świadka jej pierwszych pocałunków i niewinnych uścisków.

Była spokojna, miała poczucie spełnienia. Zrozumiała, że nie musi obawiać się wspomnień. W tym mieście są jej korzenie, tu przeżyła dzieciństwo i wczesną młodość i stąd zawsze czerpała radość i siłę.

Dotknęła kory wysokiej sosny, przymknęła oczy i wystawiła twarz do słońca.



# Syn Naszej Ziemi

Kontynuując cykl „Sylwetki Ziemi Lublinieckiej” z okazji przypadających w bieżącym roku rocznic: 740-lecie Lublińca, 90-lecie przybycia Ojców Oblatów do Lublińca i 90-lecie szkoły średniej – dzisiaj Liceum im. A. Mickiewicza, pragniemy przybliżyć Mieszkańcom Ziemi Lublinieckiej postać naszego zacnego rodaka, księdza biskupa Pawła Stobrawę.

*O drodze do kapłaństwa i jego posłudze kapłańskiej z księdzem biskupem Pawłem Stobrawą rozmawiał Gerard Burek.*

**G.B.** Na wstępie proszę Księdza Biskupa o przybliżenie nam swojego środowiska rodzinnego.

**Ks. bp.** Urodziłem się 22 kwietnia 1947 r. w miejscowości Zborowskie jako dziewiąte dziecko, w rodzinie Józefa i Marii z d. Mrozek. Rodzice prowadzili małe, pięciohektarowe gospodarstwo rolne, dlatego ojciec podejmował dodatkowe prace dla utrzymania licznej rodziny, między innymi jako pracownik leśny. Życie rodzinne, które stworzyli, odbywało się z jednej strony w rytmie zmieniających się pór roku (co wiązało się z różnym natężeniem prac polowych), a z drugiej – przeniknięte było atmosferą autentycznej wiary i przeżywania wszystkiego, co podpowiadał Kościół poprzez okresy roku liturgicznego. Nie zapomniane do dziś pozostały długie zimowe wieczory, gdy rodzina mogła przeżywać naturalną radość przebywania ze sobą. Rodzice opowiadali nam wtedy o różnych wydarzeniach ze swojego życia, z dziejów naszej rodziny, ale również historie biblijne, przybliżali prawdy katechizmowe. Bardzo dużo wspólnie śpiewaliśmy – były to głównie pieśni religijne. Stąd, gdy rozpocząłem uczęszczanie na lekcje religii, a także bardziej świadomy udział w nabożeństwach w kościele, większość wydarzeń biblijnych oraz pieśni religijnych była mi znana z tej „domowej katechezy” w rodzinnym domu. Z wielką wdzięcznością i szacunkiem myślę zawsze o klasztorze sióstr, gdzie była ochronka dla dzieci i oczywiście o swojej szkole, której bardzo wiele zawdzięczam. Bardzo miłe wspominać też wszystko, co łączyło się z kościołem parafialnym. Od początku drugiej klasy (jeszcze przed I Komunią św.), aż do rozpoczęcia studiów w seminarium byłem ministrantem. Dlatego bardzo radośnie przeżywałem wszystkie uroczystości w ciągu roku liturgicznego z odpustami parafialnymi włącznie. Niezwykle ważne ślady w świadomości pozostawiły wydarzenia jednorazowe jak: peregrynacja Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, a zwłaszcza – co



naturalne – pierwsza Msza Święta, którą odprawiłem po otrzymaniu święceń kapłańskich.

**G.B.** Jak kształtowała się Księdza Biskupa droga do kapłaństwa ?

**Ks. bp** Atmosfera domu rodzinnego i środowiska, w którym wzrastałem, na pewno miały duży wpływ na odkrycie powołania. Po ukończeniu w 1961 roku szkoły podstawowej w Zborowskim zgłosiłem się do Niższego Seminarium Duchownego w Gliwicach. Niestety, podczas wakacji w lipcu 1963 roku, władze komunistyczne rozwiązały tę placówkę oświatową, a w budynku Niższego Seminarium utworzyły Studium Wojskowe.

Dotychczasowi uczniowie napotkali na duże trudności w przyjęciu do innej szkoły. Istniał (nie wiem, czy na piśmie) zakaz przyjmowania nas do liceów ogólnokształcących. Pod koniec października 1963 roku (wtedy Kuratorium Oświaty w Katowicach wydało stosowne zezwolenia), dzięki wielkiej życzliwości ówczesnej Dyrekcji Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza

w Lublińcu, zostałem przyjęty do dziewiątej klasy w tej szkole. Łączyło się to wprawdzie z utratą jednego roku nauki, ale mimo to byłem szczęśliwy, że mogłem zostać uczniem naszego lublinieckiego ogólniaka. Po czasie okazało się, że wielu moich kolegów z byłego Niższego Seminarium w Gliwicach takiego szczęścia nie miało. Edukację w Liceum Ogólnokształcącym w Lublińcu zwieńczyło uzyskanie w 1966 r. świadectwa dojrzałości. W tym samym roku rozpocząłem studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie. Niestety, w październiku 1967 roku pojawiła się kolejna próba na mojej drodze do kapłaństwa. Zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Wyznaczono mi (podobnie jak kolegom z roku studiów) tzw. jednostkę specjalną w Szczecinie-Podjuchach. Podczas tych dwóch lat udało nam się zaliczyć część egzaminów, co umożliwiło kontynuowanie studiów od 3. roku. Sześcioletni cykl studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie i Opolu zwieńczyło przyjęcie święceń kapłańskich 20 maja 1973 roku z rąk ks. biskupa Franciszka Jopa w katedrze opolskiej.

**G.B. Czy Ksiądz Biskup mógłby nam opowiedzieć o swojej postudze kapłańskiej?**

**Ks. bp.** Po przyjęciu święceń kapłańskich, w latach 1973 – 1978, byłem wikariuszem w parafii pw. Św. Mikołaja w Pyskowicach, a od 1978 do 1980 roku wikariuszem w parafii pw. św. Katarzyny w Toszku. W 1980 roku dekret biskupa opolskiego Alfonsa Nossola oderwał mnie niejako od posługi duszpasterskiej. Zostałem mianowany dyrektorem ds. administracyjnych i gospodarczych w Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie, a w 1986 roku powierzono mi urząd wicerektora tegoż seminarium. Nieukrywana tęsknota za powrotem do pracy duszpasterskiej spełniła się w 1991 roku, kiedy to zostałem mianowany proboszczem parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Opolu. W ciągu 12 lat posługi proboszcza do troski o duchowy i materialno-gospodarczy wymiar parafii, doszły jeszcze zadania ponadparafialne, m.in.: urząd dziekana dekanatu opolskiego, dziekana rejonu opolskiego, członkostwo w Diecezjalnej Radzie Kapłańskiej i Radzie Konsultorów.

**G.B. Widać, obowiązków nie brakowało. A co zmieniło się po nominacji na biskupa?**

**Ks. bp.** 16 kwietnia 2003 roku została ogłoszona decyzja Ojca Świętego Jana Pawła II o mianowaniu mnie biskupem pomocniczym w Opolu. Święcenia biskupie przyjąłem 14 maja w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Opolu. Głównym

konsekratorem był arcybiskup Alfons Nossol. Od tego dnia rozpoczęły się nowe zadania związane z pełnieniem posługi wikariusza generalnego i posługą duszpasterską w diecezji już w zupełnie innym wymiarze. Ponadto obowiązki w Konferencji Episkopatu Polski, gdzie jestem członkiem Komisji ds. Misji oraz Rady ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek.

**G.B. Czy utrzymuje Ksiądz Biskup kontakty ze swoją miejscowością rodzinną?**

**Ks. bp.** W czasie mojej pracy kapłańskiej przypadło mi pełnić różne funkcje i wypełniać różne zadania. Jednak bardzo chętnie, jeżeli czas pozwala, wracam do Zborowskiego i na ziemię lubliniecką. Tutaj są moje korzenie, od których nigdy nie myślałem się odcinać, bo z doświadczenia wiemy, że najmniejsza roślinka, jeżeli zostanie oderwana od swoich korzeni, usycha. Wracam nie tylko do wspomnień – te można wszędzie pielęgnować – ale przede wszystkim wracam tu jak do OAZY, gdzie wszystko wydaje się mniej skomplikowane i bardziej proste.

**G.B. Czy Ksiądz Biskup chciałby na zakończenie coś przekazać swoim współpracownikom i czytelnikom „Ziemi Lublinieckiej”?**

**Ks. bp.** Korzystając z życzliwości redakcji „Ziemi Lublinieckiej”, pragnę przekazać tą drogą bardzo serdeczne pozdrowienia dla wszystkich mieszkańców tej ziemi. Życzę wszelkiej pomyślności i Bożego Błogosławieństwa w realizacji wszystkich godziwych zamiarów. Bardzo serdecznie pozdrawiam wszystkie rodziny, ludzi chorych i cierpiących, wszystkich pracujących z dala od swoich rodzin. Szczególnie pragnę zwrócić się do dzieci i młodzieży.

Drodzy Młodzi Przyjaciele! Z wielkim zapałem przykładajcie się do nauki. Podejmujcie studia, bo Wy jesteście przyszłością i nadzieją – również ziemi lublinieckiej. SZCZĘŚĆ BOŻE!

**G.B. Dziękując za rozmowę, życzę Jego Ekscelencji błogosławieństwa Bożego na drodze kapłańskiego trudu i łączę serdeczne pozdrowienia bz rodzinnej ziemi lublinieckiej.**



# Ostatnia droga ostatniego Pana na Koszęcinie



Ostatnim Księciu na Koszęcinie pisałem już na łamach naszej Gazety kilka artykułów, m.in. „Ostatnie święta księcia Karola Gottfrieda w Koszęcinie”, „Debata nad księciem” i „Panowie na Koszęcinie”. Nigdy jednak, w żadnej z moich publikacji nie opisałem ostatniej drogi Księcia opuszczającego mroźną, styczniową zimą 1945 roku na zawsze rodzinny Koszęcin. Mimo tego, że znam z relacji zaprzyjaźnionej z moim domem, mieszkającej od końca wojny w Niemczech p. Hedel Cebulski, córkę ostatniego długoletniego „Leibjegra” i wiele innych ludzi związanych z Zamkiem, to „ostatniej drogi” Księcia dotychczas nie znałem. Różni ludzie różnie mówili i pisali na ten temat, przeważnie nieżyczliwie dla księcia. A to, że uciekał przed Rosjanami wynajętym pojazdem do Tworogu i nie zapłacił za tę usługę, a to, że na Nowym Dworze zbudował specjalną rampę do załadowania pociągu ze skarbami ostatniego pana na Koszęcinie i inne temu podobne brednie. Jedyny żyjący świadek tych wydarzeń, dziś już 84-letni Paweł Skubała – który wspólnie z kilkoma rodzinami związanymi blisko z zamkiem podążał tą samą „ostatnią” drogą co uchodzący koszęciński Prinz – milczał o tym fakcie jak przysłowiowy głąz. Dopiero miesiąc temu przekonałem Go, że nie powinien zabierać tych wspomnień „do grobu”. I otworzył się. Spędziłem w Jego domu przy ulicy Księdza Gąski w Koszęcinie dobrych parę godzin, słuchając, jak i w jakich warunkach ostatni koszęciński Książę opuszczał na zawsze swoje pałace z przebogatymi skarbami i ogromne dobra składające się z dziesiątków tysięcy hektarów lasów i pól, także z licznych zakładów pracy i gospodarstw rolnych. Ta podróż z Koszęcina do bawarskiej miejscowości Tombach, wynosząca prawie 1000 kilometrów, trwała ponad trzy tygodnie. Księciu, jadącemu „Dekawką” – najlichszym ze swoich czterech markowych („Mercedes”, „Chorsch”, „Ford”) samochodów osobowych, które zostawił w garażach znajdujących się wówczas po przeciwnej stronie Nadleśnictwa, towarzyszyła zaprzęgnięta w najsilniejsze konie „rolwaga”, nakryta brezentową plandeką. Konny wóz, na którego koźle jechał princesowski woźnica

Franciszek Skubała (ojciec wówczas 14-letniego Pawła) i „pilotujący” całą wyprawą – 60-letni książęcy kucharz Obst – wyjechał z Koszęcina – przy ponad 20-stopniowym mrozie – dnia 18 stycznia 1945 roku o godzinie 11:00. Trasa wiodła leśnymi drogami przez Piłkę, Kokotek, Pustą Kuźnicę w kierunku Odry i dalej... Pod plandeką siedział wspomniany Paweł Skubała, żona kucharza Obsta, trójka członków rodziny Cebulskich i „starzy” Potempowie – razem 9 osób. Książę wyjechał następnego dnia – 19 stycznia o godzinie 5 rano. (Warto wspomnieć, że tego samego dnia około godziny 10:00 wkroczyły do Koszęcina rosyjskie wojska.) Małym samochodem kierował najbardziej zaufany człowiek księcia, pierwszy sługa i sekretarz pan Cebulski, którego dwoje dzieci siedziało na tylnym siedzeniu „dekawki”. Bardzo uciążliwa – ze względu na zimową pogodę i zatłoczone wojskiem i wojennym sprzętem drogi – podróż, dała się wszystkim we znaki. Najbardziej zachorował zbliżający się 70 książę, który później miesiącami kurował się w zamku zaprzyjaźnionej księżnej von Ostenburg w Tombach, gdzie skończyła się ucieczka z Koszęcina. Po wycofaniu się z zajętej przez czerwonoarmistów Austrii, książę przeniósł się do małej miejscowości Kraubath niedaleko Graz, gdzie posiadał ponad 500 ha. lasów i gdzie w 1960 roku zmarł.

O „ostatniej podróży” księcia Karola Gottfrieda zu Hohenlohe-Ingelfingen, ostatniego pana na Koszęcinie, napisałem wszakże z jednego tylko względu – że ten człowiek był na wskroś szlachetny, że nieprawdą jest jakoby miał kogoś oszukać, czy nie zapłacić za usługę. Nie jest także prawdą, że zabrał z sobą najcenniejsze skarby i dobra. Niczego nie zabrał, wszystko co posiadał zostawił w Polsce i Polsce, a mówiąc trochę dokładniej, wszystko zgodnie z naszym obowiązującym wówczas prawem zostało upaństwowione. Naturalnie nie wszystko, przed aktem nacjonalizacji „zrobiono” w zamku „porządek”. Różne „władze” i różni ludzie, którzy przyszli w 1945 roku „rządzić” Koszęcinem wykrały i splądowały zamek, a cenne i bezcenne archiwalia i skarby naszej literatury spalono na stosach na zamkowym dziedzińcu i na placu przed kaplicą zamkową.

# Budowa gmachów Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Adama Mickiewicza oraz Pierwszej Śląskiej Bursy Gimnazjalnej im. ks. Konstantego Damrota w Lublińcu

Mickiewiczowska Szkoła Średnia od momentu jej powstania w 1922 r. jako Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego w Lublińcu borykała się z problemami lokalowymi. W pierwszym budynku szkoły, znajdującym się przy ul. Sądowej (dziś Sobieskiego), mieściło się zaledwie 9 sal lekcyjnych, pokój nauczycielski oraz kancelaria dyrektora. Wraz z przyjęciem w mury szkoły w 1925 r. pierwszych polskich uczniów z terenów Niemiec, zwanych Opolanami, warunki te okazały się niewystarczające. Dla Opolan brakowało również miejsc noclegowych. Tymczasowym rozwiązaniem było zaadaptowanie, staraniem księdza Jana Szymały, budynku szpitala psychiatrycznego przy ówczesnej ulicy Zamkowej (dziś Piłsudskiego) na bursę szkolną. Część uczniów z Opolszczyzny rozmieszczono także w kwaterach prywatnych. Brak sal lekcyjnych i zaplecza mieszkalnego dla uczniów spoza powiatu lublinieckiego był dużym problemem dla władz Lublińca, któremu podlegało gimnazjum.

Większe zaangażowanie Magistratu i Rady Miasta w sprawę gimnazjum (z kierującym szkołą w latach 1922-1925 Rudolfem Markitonem współpraca nie układała się dobrze) nastąpiło wraz z objęciem 1 września 1925 r. placówki przez dr Józefa Areckiego. Rada Miasta zaaprobowała jego kandydaturę 22 października 1925 r., zgadzając się również na opłacenie kosztów przeprowadzki nowego dyrektora do Lublińca, które wyniosły ponad 84 złote, co było sumą znaczną. Radni akceptowali również większość wniosków składanych przez dyrektora Areckiego, służących rozwojowi lublinieckiego gimnazjum. Np. w pierwszym półroczu 1926 r. zgodzili się na zakup krzesłek, ram do obrazów, książek za sumę 300 złotych i ich oprawę, zakup umywalk, mydła i ręczników oraz pomocy dydaktycznych i aparatu projekcyjnego. Dnia 20 maja 1926 r. Rada Miasta przychyliła się do uchwały Magistratu z 12 maja tego roku i zezwoliła na otwarcie dodatkowej, 5. klasy gimnazjalnej oraz „zaangażowanie nowej siły nauczycielskiej”.

Starania dyrektora Areckiego, który po przyjeździe do Lublińca „szybko nawiązał owocną współpracę z wpływowymi osobistościami miasta, którym też leżało dobro lublinieckiego gimnazjum na sercu”, ogniskowały się również na

doprowadzeniu do przejęcia gimnazjum przez władze państwowe. Tylko podległość władzom województwa śląskiego i zasobnemu skarbowi śląskiemu gwarantowały dalszy rozwój szkoły i pozwalały myśleć o budowie nowej, wyczekiwanej siedziby. Długie zabiegi o upaństwowienie lublinieckiego gimnazjum zostały uwieńczone sukcesem w 1926 r. W dniu 12 czerwca tego roku zarówno Magistrat, jak i Rada Miejska podjęły uchwały dotyczące „bezpłatnego przewłaszczenia budynku Gimnazjum Miejskiego na własność państwa jako też gruntu (podwórza i boiska) w razie upaństwowienia takowego”. W rezultacie tych decyzji, z dniem 1 listopada 1926 r., Województwo Śląskie przejęło „na własny etat polskie gimnazjum komunalne w Lublińcu”. Jedynie wydatki na opał i oświetlenie pokrywane były przez władze miejskie Lublińca. Zmiana organu prowadzącego spowodowała również zmianę charakteru szkoły, która straciła swój charakter koedukacyjny, a stała się szkołą przeznaczoną wyłącznie dla mężczyzn. Powołanie do życia Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Adama Mickiewicza w Lublińcu spowodowało pogorszenie stosunków pomiędzy dyrektorem a władzami miasta. Zarówno Magistrat (28 grudnia 1926 r.), jak i Rada Miasta (3 lutego 1927 r.) zdecydowały o wystosowaniu protestu do władz województwa wobec wstrzymania rekrutacji dziewcząt. Jednocześnie instytucje te nie zgodziły się na uruchomienie gimnazjum żeńskiego utrzymywanego z ich środków. Rada Miasta odrzuciła także wniosek dyrektora gimnazjum o bezpłatne przekazanie materiału drzewnego do ogrodzenia szkolnego boiska.

Nie był to jednak istotny problem dla nowej szkoły. Po jej upaństwowieniu dyrektor Arecki, wraz z innymi zwolennikami rozwoju oświaty w Lublińcu, do których należeli m.in. starosta lubliniecki dr P. Piechaczek oraz dyrektor szpitala psychiatrycznego i późniejszy przewodniczący Rady Miasta Lublińca dr E. Cyran, rozpoczęli starania w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach o budowę nowego gmachu szkoły. Głównym argumentem dla tej inwestycji było nadgraniczne położenie Lublińca i przejęcie przez niego kształcenia Polaków mieszkających w Niemczech, gdzie nie funkcjonowały szkoły

średnie dla polskiej mniejszości. Starania o budowę nowego gmachu zbiegły się również z szeroką akcją inwestycyjną w województwie śląskim, której patronował związany z sanacją ówczesny wojewoda dr Michał Grażyński. Jednym z jej celów było umocnienie polskości na tzw. kresach zachodnich, czemu służyć miała m.in. budowa szkół różnych typów. Z tych powodów Lubliniec objęty został planem inwestycyjnym. Warto w tym miejscu dodać, że w jego ramach miasto powiększyło swoją bazę oświatową o gimnazjum wraz z bursą, szkołę powszechną, zakład dla głuchoniemych oraz inne instytucje. Miastu sprzyjał również fakt, że z rządzącym obozem piłsudczykowskiem związany był również ówczesny burmistrz, Feliks Orlicki, co ułatwiało współpracę z władzami wojewódzkimi.

Budowę polskich szkół propagował również Związek Obrony Kresów Zachodnich działający na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce i Pomorzu, który w licznych wydawnictwach podkreślał, że „jest jedyną w Polsce organizacją prowadzącą programową walkę z niebezpieczeństwem niemieckim”. W 1929 r. w prasie górnośląskiej, wydawnictwach wspomnianego związku oraz w publikacjach władz województwa śląskiego szeroko omówiono dane dotyczące szkolnictwa niemieckiego w Polsce i polskiego w Niemczech. Wynikało z nich, że państwo polskie utrzymywało 625 szkół początkowych i 36 szkół średnich dla mniejszości niemieckiej w Polsce, z których korzystało ponad 82 tys. dzieci i młodzieży. Tymczasem dla liczącej ponad milion osób mniejszości polskiej mieszkającej w Niemczech, gdzie obowiązkiem szkolnym objętych było ponad 115 tys. dzieci, istniało 29 polskich szkół podstawowych, do których uczęszczało 506 dzieci. Szkół średnich dla Polaków nie było wcale. W publikacjach zbijano również argument strony niemieckiej, która podkreślała wprowadzenie w kwietniu 1929 r. ustawy umożliwiającej otwieranie w Niemczech polskich szkół. Jak pisał Związek Zachodni „wykonanie ustawy staje się iluzoryczne wobec jednoczesnej antypolskiej kampanii czynników społecznych w Niemczech. Kampania ta, prowadzona za cichym poparciem sfer rządowych, uniemożliwia faktyczne wprowadzenie w życie przepisów ustawowych. Specjalne trudności czyni się nauczycielom wyjeżdżającym z Polski dla prowadzenia nauki w szkołach polskich w Niemczech, szykanuje się rodziców, którzy chcą dzieci swe zapisać do szkoły polskiej”. Dlatego tak ważne było otwarcie położonej blisko granicy z Niemcami dużej, dobrze wyposażonej i dysponującej warunkami mieszkaniowymi dla uczniów szkoły średniej. Dzięki staraniom wielu

ludzi, szczęśliwie nowa szkoła została zlokalizowana w Lublińcu.

Decyzje w sprawie budowy nowego gmachu gimnazjum wraz z bursą w Lublińcu zapadły w 1927 r. W dniu 9 grudnia 1927 r. Rada Miasta odstąpiła teren pod budowę tych obiektów, nie chcąc początkowo zgodzić się na ich umiejscowienie przy ulicy Sobieskiego. Argumentem przeciwko tej lokalizacji była bliskość koszar wojskowych i szpitala psychiatrycznego. W tej sprawie wysłano do Wydziału Oświecenia Publicznego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach delegację radnych E. Cyrana i S. Brelińskiego oraz przedstawiciela Magistratu. Dopiero na sesji rady w dniu 3 lipca 1928 r. przyjęto do wiadomości protokół Komisji Wojewódzkiej z dnia 26 kwietnia 1928 r. dotyczący wyboru miejsca pod budowę gimnazjum przy ulicy Sobieskiego i uchwalono bezpłatne oddanie gruntów przy tej ulicy pod gimnazjum. Rada Miejska zgodziła się również na doprowadzenie do parceli budowlanej wodociągu oraz przewodów elektrycznych.

Bezpłatne przekazanie terenu pod budowę szkoły zauważyła ukazująca się na Górnym Śląsku sanacyjna „Polska Zachodnia”. Był to organ prasowy wojewody Grażyńskiego nagłaśniający inwestycje w województwie śląskim. Opisując rozwój infrastruktury w Lublińcu, dziennik poinformował, że „Magistrat zaofiarował również parcele pod budowę nowego wspianiałego gimnazjum państwowego oraz pod budowę zakładu dla głuchoniemych. Gmachy staną kosztem Skarbu Śląskiego”.

Miasto zleciło także rozpoznanie terenu pod budowę szkoły, powierzając firmie inż. Widery z Lublińca wykopanie tzw. „dołów próbnych”. Rachunek za ich wykonanie z 23 lipca 1928 r. w wysokości 150 zł. pokryto z funduszy miejskich. Kilka dni wcześniej, 18 lipca 1928 r., Wydział Robót Publicznych Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach ogłosił pierwszy z szeregu przetargów na budowę gimnazjum. Informacje o nich były zamieszczane w latach 1928-1930 w „Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego”, zwykle wraz z przetargami na wykonanie robót przy budowanym równolegle gimnazjum w Mikołowie. Pierwszy z przetargów dotyczył robót ziemnych, murarskich, żelazobetonowych, betonowych, ciesielskich, dekarskich i blacharskich. Otwarcie złożonych ofert nastąpiło 2 sierpnia 1928 r. Właściwe prace nad budową nowego gmachu rozpoczęto 13 sierpnia 1928 r. Budynek zaprojektowany został przez wybitnego polskiego architekta Juliana Karola Schayera.



Budowa gmachu gimnazjum trwała do końca 1929 r. W jej trakcie ogłoszono jeszcze trzy przetargi: 17 grudnia 1928 r. na wykonanie robót stolarskich oraz założenie instalacji elektrycznej, centralnego ogrzewania i sanitarnej, 29 kwietnia 1929 r. na wykonanie tynków, posadzek, podłóg i prac stolarskich oraz 17 lipca 1929 r. na wykonanie prac malarskich, lakierniczych i szklarskich. Z zachowanych fotografii wynika, że jako ostatni wykończono budynek hali gimnastycznej. Sama budowa przebiegała bardzo sprawnie i cieszyła się zainteresowaniem mieszkańców Lublińca, którzy podziwiali szybkie tempo prac. Były one nadzorowane przez Wojewódzkie Kierownictwo Budowy Gimnazjum w Lublińcu. Robotnicy, jak wynika z zachowanych zaświadczeń, pracowali od godz. 6 rano do godz. 19 wieczorem.

Jedynym większym problemem podczas budowy było przeoczenie przez kierownictwo robót rurociągu wodnego znajdującego się w pobliżu gimnazjum, który został prawdopodobnie zasypany podczas robót. Rada Miasta, która wcześniej zobowiązała się do doprowadzenia wody, odmówiła początkowo ponoszenia dodatkowych kosztów doprowadzenia nowego rurociągu, argumentując, że jego niezauważenie było winą kierownictwa budowy. Jednak co charakterystyczne dla rady, później zgodziła się na zapłacenie stosownych rachunków: dla firmy Triton w wysokości 638 zł i firmy pana Madeja na sumę 81 zł i 22 gr. Pod koniec prac wykończeniowych miejsce budowy zostało także okradzione. Jak poinformował 7 lipca 1929 r. „Katolik”, górnośląski organ chrześcijańskiej demokracji, „przedsiębiorca Henryk Baranek uwiadomił policję o kradzieży dokonanej w budowlu państwowego gimnazjum. Nieznany złodziej przywłaszczył sobie kurki od centralnego ogrzewania”. Informację o tym zdarzeniu zamieszczono pod tytułem „Kradzież na placu budowlanym”.

Władze województwa śląskiego mocno eksponowały inwestycje z lat 1928-1929 i podkreślały ich rozmach zarówno w prasie ogólnopolskiej, jak i lokalnej. Ogólnokrajowa „Gazeta Handlowa” z 29 czerwca 1929 r. zamieściła specjalny dodatek „Gazeta Handlowa Katowicka”, w całości poświęcony nowym inwestycjom w województwie śląskim. Wojewoda Grażyński w specjalnym wywiadzie dla gazety omówił podejmowane prace budowlane, szczególnie podkreślając znaczenie inwestycji w „budownictwie naziemnym”. Wspominał tu o rozbudowie gmachu Szkół Technicznych w Katowicach, budujących się dwóch gimnazjach w Lublińcu i Mikołowie, cegielni wojewódzkiej w Lublińcu, planowanym

wybudowaniu zakładu dla głuchoniemych w Lublińcu i wielu innych budynków. Podsumowując swoją wypowiedź, M. Grażyński powiedział, że „wykonanie powyższych prac stanowić będzie ważny etap w drodze kulturalnego rozwoju Śląska”. Natomiast analizując dla gazety stan szkolnictwa w województwie śląskim, dr Ludwik Regorowicz, naczelnik Wydziału Oświecenia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego dodał, że budowane gimnazja w Lublińcu i Mikołowie „są już pod dachem”. Nowe budynki tych gimnazjów były drugą wielką inwestycją szkolną w województwie śląskim, po oddaniu do użytku w 1927 r. gimnazjum w Bielsku. W publikacji wspomniano również o rozbudowie gimnazjów w Tarnowskich Górach (gdzie planowano dobudować pawilon dla gimnazjum żeńskiego), Pszczynie i Królewskiej Hucie. Makieta gimnazjum w Lublińcu, obok modeli gimnazjum w Bielsku, szkoły powszechnej w Wapienicy i seminarium nauczycielskiego w Pszczynie, była również prezentowana na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, w maju 1929 r., jako jedno z osiągnięć województwa śląskiego. Ustawiono ją w gablocie zajmującej centralne miejsce w części poświęconej rozwojowi szkolnictwa w województwie śląskim, co widać na jednej z zachowanych fotografii z wystawy. W przewodniku po niej napisano, że „w środku następującego oddziału znajduje się model gmachu gimnazjum państwowego w Lublińcu, oraz przezrocza, ilustrujące wnętrza poszczególnych szkół średnich i przekroje gmachu”. Nowo wybudowany gmach oddany został do użytku 6 grudnia 1929 r. Koszt jego budowy wyniósł 1 600 000 tys. złotych, co w przeliczeniu, dokonanym przez „Polskę Zachodnią”, wyniosło 54 zł za 1m<sup>2</sup> „przestrzeni obudowanej”.

Przy odbiorze budowy obecny był naczelnik L. Regorowicz. W artykułach prasowych podkreślano nowoczesność gmachu, jego funkcjonalność oraz wymieniano ważniejsze pracownie i sale przeznaczone do dyspozycji uczniów i nauczycieli. Najobszerniejszy opis nowego budynku, wraz ze zdjęciem z jego budowy, zamieścił ogólnopolski „Ilustrowany Kurjer Codzienny” z 15 grudnia 1929 r.



Nie był to jednak koniec prac związanych z gimnazjum. Kolejnym ich etapem było stopniowe wyposażanie budynku. Mimo jego niewykończenia, dyrekcja postanowiła przenieść zajęcia lekcyjne dla istniejących 10 oddziałów klasowych ze starej siedziby do nowego budynku. Przetarg na umeblowanie gimnazjum został ogłoszony 29 lipca 1929 r., a przetarg na urządzenie sali gimnastycznej i pracowni 20 września 1930 r. W 1930 r. oddano również do użytku boisko szkolne. Całkowity koszt wyposażenia gimnazjum wyniósł niebagatelną sumę 3 milionów złotych.

Rozszerzenie bazy szkolnej skutkowało powiększaniem się liczby zatrudnionych nauczycieli oraz przyjmowanych uczniów gimnazjum. 23 kwietnia 1929 r. Wydział Oświecenia Publicznego ogłosił konkurs na stanowiska katechety obrządku rzymskokatolickiego, dwóch filologów klasycznych oraz germanisty w lublinieckim gimnazjum. Można je było objąć od roku szkolnego 1929/1930. W kolejnym roku szkolnym, 1930/1931 do szkoły uczęszczało 285 uczniów, w tym 120 Opolan.

W 1938 r., a więc gdy zbliżało się dziesięciolecie użytkowania nowego gmachu gimnazjum, ogłoszono przetarg na wykonanie prac remontowych budynku. Konserwacji wymagały m.in. „urządzenia sygnalizacyjne i zegarowe”, instalacja gazowa i elektryczna.

Równoległe z budową nowej siedziby gimnazjum trwały prace nad wznoszeniem bursy gimnazjalnej, usytuowanej przy zbiegu ulic Sobieskiego i Szpitalnej (później Żwirki i Wigury). Inicjatywa jej wzniesienia należała do specjalnie powołanego komitetu budowy bursy, do którego należeli A. Tyran, P. Piechaczek oraz E. Cyran. Na zachowanych fotografiach, przedstawiających moment rozpoczęcia budowy bursy, widać, jak ważne było to w życiu społeczności Lublińca wydarzenie. Zgromadziło ono przedstawicieli władz, delegacje instytucji oraz uczniów gimnazjalnych wraz z dyrektorem Areckim, który wygłosił ze specjalnie przygotowanej mównicy okolicznościowe przemówienie. Na podstawie dostępnych materiałów źródłowych nie można niestety ustalić, kiedy dokładnie rozpoczęto wznoszenie gmachu bursy. Być może prace nad nim zapoczątkowano jeszcze przed rozpoczęciem budowy nowego gmachu gimnazjum. Podczas budowy bursy ogłoszono dwa przetargi dotyczące jej wykończenia: 7 czerwca 1930 r. na dostarczenie drzwi, a 27 czerwca tego roku na wykonanie robót malarskich. Nowa placówka otrzymała nazwę Pierwszej Śląskiej Bursy Gimnazjalnej im. ks. Konstantego Damrota w Lublińcu. Przygotowano w niej komfortowe warunki mieszkalne dla 145

uczniów gimnazjum. Jej kierownikiem został profesor Alfred Jesionowski, wykładowca języków francuskiego i niemieckiego. W pracy tej pomagał mu niestrudzony ks. J. Szymała, pełniący funkcję głównego wychowawcy młodzieży zamieszkującej bursę i wspierający każdą inicjatywę edukacyjną i wychowawczą służącą uczniom gimnazjum.

W marcu 1932 r. rozpoczęto proces przekształcania majątku bursy, ogłaszając jej upadłość, jednak nie wpłynęło to na bieżącą działalność placówki. W dniu 26 kwietnia 1932 r. „Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego” zamieściła następujące ogłoszenie dotyczące bursy:

**10.**  
**KOMUNIKAT**

W Bursie Gimnazjum w Lublińcu (Górny Śląsk) będzie od września b. r. kilkanaście wolnych miejsc dla uczniów gimnazjalnych. Zgłoszenia i ew. zapytania o warunki wnosić należy do Dyrekcji Gimnazjum Państw. w Lublińcu. Zaznacza się, że pierwszeństwo w przyjęciu do Bursy będą mieli uczniowie, których świadectwa szkolne stwierdzą dobre zachowanie się i należyte postępy w naukach. Opłata w Bursie za kompletne utrzymanie i opiekę domową wynosi 60 złotych miesięcznie.

Zauważa się równocześnie, że Lubliniec należy do najzdrowszych miejscowości na Śląsku, sama zaś Bursza mieści się w nowym gmachu, posiadającym wszelkie wzorowe urządzenia nowoczesne, jak to: centralne ogrzewanie, wodociąg, światło elektryczne, natryski, sale rekreacyjne oraz duże boisko do gier i zabaw. Położona w miejscu słonecznym, w odległości 400 kroków od lasu, posiada zatem jak najlepsze warunki higieniczne, co przedstawia pierwszorzędną wartość dla młodzieży szkolnej.

O bliższe informacje zgłaszać się należy do Dyrekcji Gimnazjum Państw. w Lublińcu. Termin wnoszenia podań w ogólności upływa z dn. 31 maja, a dla uczniów, wstępujących do I. kl. gimnazjalnej z dn. 8. maja b. r.

Dyrektor:  
Dr. J. Arecki.

Ograniczenie działalności bursy nastąpiło wraz z przejściem Opolan do gimnazjum w Bytomiu w latach 1932-1933. W lipcu 1936 r. ogłoszono przetarg na przebudowę bursy, a w jej murach zlokalizowano Szkołę Rolniczą.

Jedyną niezrealizowaną inwestycją związaną z rozbudową szkolnictwa średniego w Lublińcu, była budowa mieszkań dla dyrektora i profesorów gimnazjum. Przetarg na ich wzniesienie oraz przetarg na wykonanie instalacji grzewczej i sanitarnej, ogłoszono w czerwcu 1930 r. Mieszkania miały być zlokalizowane w północnej części parceli gimnazjum. Budowa nie doszła jednak do skutku. Prawdopodobnie na przeszkodzie stanął brak środków finansowych. W związku z tym przekształcono stary gmach szkoły przy ulicy Sądowej na mieszkania dla profesorów. W 1930 r. w zamieszkały w nim cztery rodziny nauczycielskie.

W sprawie funkcji tego budynku doszło do wymiany korespondencji pomiędzy władzami Lublińca a Śląskim Urzędem Wojewódzkim w Katowicach. Władze wojewódzkie odmówiły przekazania go lublinieckiemu Związkowi Szkolnemu. Związek chciał otworzyć w nim nowe sale lekcyjne dla przepełnionej pobliskiej szkoły powszechnej, w której lekcje odbywały się od godziny 8 do 18. W związku z tym Rada Miasta wystosowała pismo do Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego z kuriozalną prośbą o zamianę nowego budynku gimnazjum na cele szkoły powszechnej. Budynek szkoły powszechnej planowano przeznaczyć na cele gimnazjalne. Inicjatywa ta z oczywistych względów nie została podjęta.

Budowa nowej siedziby dla gimnazjum imienia Adama Mickiewicza w Lublińcu była dla miasta wydarzeniem epokowym. Długoletni dyrektor szkoły, Ludwik Markowiak, scharakteryzował wzniesiony gmach w następujący sposób: „Obiekt ten jeszcze dzisiaj imponuje solidnością wykonania, funkcjonalnością i dojrzałością zamierzeń architektonicznych. A równocześnie jest trwałym pomnikiem i dowodem skuteczności trudnych negocjacji i rozlicznych zabiegów, jakie podjąć musieli prawdziwi mecenaszi szkoły, aby osiągnąć tak imponujący rezultat”. Dzięki nowej placówce, do której zaangażowano znakomitych wykładowców, Lubliniec mógł poszczycić się jedną z najlepszych szkół średnich w Polsce, zarówno pod względem wyposażenia, jak i poziomu kadry pedagogicznej.

W budynku tym, przez blisko 80 lat jego dotychczasowego funkcjonowania w państwie polskim, edukację odebrało wiele pokoleń mieszkańców Lublińca i Ziemi Lublinieckiej, w tym także piszący te słowa. Mickiewiczowska Szkoła Średnia zawsze kojarzyła się z nauczaniem na wysokim poziomie, pozwalającym rozwijać zainteresowania i realizować zamierzenia zawodowe na wyższych studiach.

Funkcjonalność międzywojennego gmachu szkoły świetnie sprawdza się również w XXI wieku. Życzyć sobie należy, że działająca w nim placówka, której mottem na 90-lecie istnienia jest hasło: „tradycja-profesjonalizm-przyszłość”, służyć będzie lokalnej społeczności przez długie dziesięciolecia.

Na koniec warto zwrócić uwagę na losy budynku bursy szkolnej. W powszechnej świadomości obiekt ten nie jest kojarzony z Mickiewiczowską Szkołą Średnią, a ze szpitalem, który funkcjonował tam przez wiele dziesięcioleci. Obecnie opuszczony, czeka na podjęcie decyzji dotyczącej jego dalszych losów. Wypada wyrazić nadzieję, że ten historyczny budynek, będący niegdyś integralną częścią lublinieckiego gimnazjum, nie zniszczy i jak dawniej będą realizowane w nim cele społeczne, służące nam wszystkim. Idealnym stanem byłoby przywrócenie go, chociaż częściowo, do funkcji szkolnych i powiązanie z obecnym Zespołem Szkół nr 1, kontynuującym tradycje przedwojennego gimnazjum.

Stefania Moryson-Stoksik

## Jak to kiedyś w szkole było ...

Spotkaliśmy się 6 września 2002 r. na jubileuszu lublinieckiego gimnazjum i liceum. Zebrało się nas już tylko ośmioro: Urszula Cieślik, Wanda Januś, Krystyna Hołyś, Barbara Kubalska, Jaga Kubalska, Stefania Moryson, Henryk Nowak i Janusz Wilimowski. Opowiadaliśmy sobie, co się z nami działo na przestrzeni tych pięćdziesięciu lat i wspominaliśmy szkolne lata.

Naukę zaczynaliśmy w 1945 r. w drugiej gimnazjalnej. Po małej maturze, tj. po czwartej klasie 1947 r. część z nas odeszła do innych szkół, a w 1949 r. przyszedł czas na maturę. Na spotkaniu wspominaliśmy nasze grono profesorskie, które nas do matury przygotowywało. Przede wszystkim profesor Małgorzatę Peterek, której wszyscy się tak bardzo bali. Była surowa, bardzo wymagająca, ale

też nas dużo nauczyła. O prof. M. Peterek i prof. B. Możdżeniu ciepło i ciekawie mówił Janusz Wilimowski. Mówiliśmy też o naszym katechecie, księdzu Stanisławie Kusi, który z uwagi na brak nauczycieli uczył nie tylko religii, ale w latach 1947-50 także matematyki, fizyki i chemii. W programie nauczania religii w gimnazjum była historia Kościoła, a w liceum etyka i dogmatyka. Nasz ksiądz opiekował się wówczas także stowarzyszeniem religijnym – Sodalicją Mariańską. Prezeskami Sodalicji były kolejno, aż do opuszczenia szkoły, koleżanki Marysia Marxen, Kunegunda Ptak i Genia Pawłowska. Zebrania były często wzbogacane występami artystycznymi. Przypominam sobie takie zebranie, które to uświetniłyśmy razem z Basią Kubalską – ona na

pianinie, a ja na skrzypcach. Wielką zasługą księdza było umożliwienie młodzieży w pierwszych latach po wojnie poznawania naszego kraju. Organizował on wycieczki, kolonie i zimowiska. Te wyjazdy odbywały się w warunkach iście spartańskich, a my sami byliśmy biedni jak myszy kościelne. Pierwszą wycieczką był wyjazd na Górę Św. Anny. Ksiądz załatwił traktor z przyczepą z jakiegoś przedsiębiorstwa drogowego. Sprzęt ten był – jak większość po wojnie – bardzo zużyty, ale cieszyliśmy się, że jedziemy. Po drodze, przy jakimś podjeździe zawiodły silnik i hamulce, no i zaczęliśmy zjeżdżać tyłem. Uratowali nas koledzy z klasy maturalnej. W kilku zeskoczyli z przyczepy, z przydrożnego rowu błyskawicznie wyciągnęli kamienie i popodkładali pod koła. W końcu opanowali sytuację i ruszyliśmy dalej. Wracaliśmy wieczorem na otwartej przyczepie, otuleni w płaszcze, koce i peleryny harcerskie. Wycieczka była udana i wszyscy zadowoleni.

Następna wycieczka odbyła się też w 1946 r. Pojechaliśmy na dwudniową wycieczkę do Krakowa i Wieliczki. Nocowaliśmy w Krakowie w jakiejś szkole. Wycieczki były nie tylko lekcją geografii, ale i lekcją historii. Przewodnikiem po Krakowie był nasz ksiądz. Pamiętam, jak oprowadzając nas po Wawelu i jego podziemiach, z humorem przywitał spoczywającego tam J. Piłsudskiego „Cześć, jak się masz Józek”. Z wycieczki tej przywieźliśmy pamiątkowe zdjęcie.

W lecie 1946 r. ksiądz Kuś zorganizował dla nas kolonie w Łebie. Pojechaliśmy tam w dwóch wagonach towarowych. Wszyscy po raz pierwszy zobaczyliśmy morze. Mieszkaliśmy w dwóch budynkach, które do użytku przygotowali maturzyści (wcześniej skończyli naukę). Spaliśmy na słomie i kocach, które przywieźliśmy ze sobą. Kuchnię prowadziła siostra zakonna. Która przyjechała z nami. Do pomocy siostra miała zawsze, zmieniające się co dzień, dwie uczennice i dwóch uczniów. Nad morze wychodziliśmy grupami – osobno dziewczęta i osobno chłopcy. Także do wody wchodziliśmy grupami – z lewej strony chłopce, w środku ksiądz, dziewczęta z prawej. Również po ulicach chodziliśmy w grupach, zawsze ze śpiewem na ustach. Wieczorem, po kolacji od 20. do 22. były potańcówki. W ostatnim tygodniu kolonii zwiedzaliśmy Gdańsk, Gdynię i Hel. Należy zaznaczyć, że na kolonii nie byliśmy sami. Z kuratorium dołączyła do nas grupa Związku Walki Młodych, ale nie zaprzyjaźniliśmy się z nimi do końca. Oni chodzili swoimi drogami. Spotykaliśmy się na apelu porannym i przy posiłkach. Ksiądz, chcąc otrzymać zgodę i pomoc kuratorium, musiał się zgodzić na ich uczestnictwo.

Oczywiście było i zimowisko na przełomie roku 1946/47. Pojechaliśmy do Ustronia na tzw. kurs narciarski. Mieszkaliśmy w szkole, jak zwykle śpiąc na słomie i przykrywając się kocami. Najzabawniejsze było jednak nasze wyposażenie – sprzęt narciarski i ubiór. Nart, nie zawsze do pary, buty przeróżne, najczęściej robocze, a nawet tzw. oficerki. Jako jedyna strój narciarski miała Terenia Hollek, oczywiście uszyty z koca. Pozostali ubrali, co kto miał, najczęściej spodnie i płaszcze, ale wszyscy mieliśmy na czym zjeżdżać. Wyżywienie też nie było najgorsze. Kawał zrobiły nam maturzystki, które na sylwestra upiekły ciasto, ale zamiast cukru dosypały do niego ... soli. Jednak ciasto – honorowo – zostało zjedzone w całości. Ksiądz miał kamerę i oczywiście sfilmował wszystkie nasze wyczyny. Po powrocie z zimowiska film był wyświetlany w naszej szkole na ścianie ku wielkiej uciechy nie tylko uczestników wyjazdu, ale i całej szkoły.

W 1947 r. ksiądz Kuś zabrał nas na kolonię do Międzyzdrojów. Ulokowani zostaliśmy na probostwie, a spaliśmy na siennikach. W kuchni pełniliśmy dyżury, a kadre pedagogiczną stanowili prof. Markowiak z żoną, prof. Kacalski z narzeczoną i żona prof. Możdżenia z córką. Uczestnikami kolonii były przede wszystkim dziewczęta, gdyż w tym samym czasie w Międzyzdrojach był zorganizowany obóz harcerski dla chłopców, w którym uczestniczył m. in. nasz kolega, Janusz Wilimowski. Pojechaliśmy też na wycieczkę do Świnoujścia.

W następnym roku wybraliśmy się z księdzem w Karkonosze. Zatrzymaliśmy się w Szklarskiej Porębie u sióstr zakonnych. Miłe było spotkanie Wandzi Januś – gimnazjalistki z siostrą Gabriellą, która przed wojną pracowała w lublinieckim przedszkolu, do którego chodziła Wandzia. Celem wycieczkowiczów było zdobycie Śnieżki, oczywiście pieszo. Nie było to wyczynem łatwym. Pierwsza na szczyt dotarła Krysia Hołyś. Z wycieczki tradycyjnie przywieźliśmy pamiątkowe zdjęcie.

Pojechaliśmy też do Zakopanego. Nocowaliśmy na prywatnej kwaterze. Wycieczka na Kasprowy Wierch zakończyła się przygodą. Po dotarciu na szczyt ksiądz zaproponował zejście przez Świnicę i Zawrat. Zdecydowała się na to tylko mała grupa, tj. Ola Gawlik, Wanda Januś, Maryla Hendel, Irka Irek i ksiądz Kuś. Szybko zapadł zmierzch i przewodnik – ksiądz zgubił drogę. Wdrapał się więc na drzewo i szukał szlaku, a właściwie jakiegoś światelka ze schroniska. Dziewczęta tymczasem modliły się pod drzewem. Ich modlitwa została wysłuchana. Ksiądz wypatrzył światelko i grupa szczęśliwie dotarła do schroniska, a powodu braku miejsc dostała pokój

z dwoma łózkami i stołem. Dziewczęta spały na łózkach, a książkę... na stole. Finał też był pełen emocji. Księdzu zabrakło już pieniędzy na zapłacenie pobytu więc grupa uciekała ze schroniska ... przez okno. W ostatniej chwili dotarli na dworzec w Zakopanem, gdzie pozostali wycieczkowicze czekali w zdenerwowaniu na powrót tej grupy przez całą noc.

Wielkim wydarzeniem kulturalnym roku 1947 była też akademie zorganizowana dla miasta Lublińca przygotowana przez dyrekcję szkoły, a w szczególności przez prof. H. Babijczuk, w wykonaniu uczniów naszej szkoły. Były to m. in. deklamacje poezji naszych wieszczów. Zbyszek Weiss deklamował „Koncert Jankiela”, a Lidia Korpecka śpiewała przy akompaniamencie Józefa Klimanka, a recital fortepianowy na cztery ręce dał Marian Czech z koleżanką. Wystąpiła też szkolna orkiestra, a ja zaprezentowałam „Largo” Haendla na skrzypcach. Na fortepianie akompaniowała mi Basia Kubalska.

Bardzo ciekawą i zasługującą na przypomnienie imprezą kulturalną był również „Wieczór tańców polskich” przygotowany przez p. Krystynę Rożniewską. Pokazano krakowiaka, poloneza, mazura, kujawiaka i taniec śląski. Ja tańczyłam krakowiaka w parze z B. Lange.

Na naszym jubileuszowym spotkaniu wspominaliśmy też polityczne zasady przyjmowania na studia. Maturzystom do dokumentacji składanej na studia dołączano „opinię polityczną”. Sprawa wyszła na jaw, gdy Czesiu Śliwa wziął papiery z politechniki w Gliwicach. Chyba przez nieuwagę wydano mu również tę negatywną opinię. Ciekawe i humorystyczne było opowiadanie Jagi Kubalskiej o tym, jak jej siostra Basia dostała się na orientalistykę w Krakowie. Siostry miały trudności

z dostaniem się na studia z uwagi na pochodzenie społeczne – ojciec był przedwojennym prawnikiem, adwokatem i oficerem rezerwy. W tym czasie każdy starający się o przyjęcie na studia musiał przejść przez tzw. komisję rekrutacyjną, która sporządzała opinię polityczną i decydowała o przyjęciu kandydata. Narzeczony Jagi był brunetem, nosił długi czarny płaszcz i z wyglądu przypominał funkcjonariuszy UB. To on podjął się załatwić wpis Baški na listę studentów. Ubrał się odpowiednio i udał do komisji rekrutacyjnej. Wchodząc, stanowczym głosem zapytał „Czy nasza protegowana, Barbara Kubalska znajduje się na liście kandydatów na orientalistykę?” Usłyszał, że nie, więc poprosił o pracę egzaminacyjną Baški. Na pracy była ocena pozytywna, więc przy nim wpisano ją na listę kandydatów. Narzeczony Jagi, chwilę odczekawszy, spoglądając na przestraszonych członków komisji, wyszedł z sali. Oczywiście Baška dostała się na studia w Krakowie, a narzeczony Jagi, także studiujący na tej uczelni, przez pół roku do pobrania stypendium upoważniał kolegów, by nie pokazywać się w wdziękanacie.

Spotkanie z okazji 80-lecia gimnazjum i liceum w Lublińcu pozwoliło nam wrócić wspomnieniami do naszych lat młodości, pięknych, ciekawych, ale i trudnych. Były to pierwsze lata powojenne, kraj zniszczony, społeczeństwo biedne, a my pełni nadziei na lepsze jutro. I tak po latach z grona tej młodzieży wyszli nauczyciele, wykładowcy wyższych uczelni, muzycy, inżynierowie, ekonomiści, historycy, agronomowie, lekarze i dziennikarze. Niewielu spośród nich miało okazję spotkać się po latach w murach swej szkoły.



Uczestnicy kolonii w Łebie, zorganizowanej przez ks. Stanisława Kusia, rok 1946

# 90 lat „Mickiewicza”

**90 – lecie istnienia obchodził 15 września, Zespół Szkół nr 1 im. Adama Mickiewicza w Lublińcu. Absolwenci oraz zaproszeni goście, uczestniczyli w uroczystej Mszy św., w kościele św. Stanisława Kostki, pod przewodnictwem bpa Pawła Stobrawy – absolwenta lublinieckiego liceum. Dalsze uroczystości odbyły się w gmachu jubilatki, do której udano się świąteczną kolumną. Przez całą trasę przemarszu - młodzieży oraz gościom - towarzyszyła kompania honorowa z reprezentacyjną orkiestrą garnizonu Wydziału Prewencji Policji w Katowicach.**

## **Romantyczne początki**

Wchodzący w szkolne bramy goście, przenieśli się w czasy naszego narodowego wieszczą, którego imię patronuje szkole od lat 20 ubiegłego wieku. Na korytarzach unosił się duch historii romantycznej, ale także tej całkiem niedawnej, bo 90-letniej. Wystawione zdjęcia oraz pamiątki sprawiły, że absolwenci, przechadzając się po szkolnych korytarzach, mogli powrócić myślą do lat swojej młodości. W nostalgiczne nastroje wpisała się także część artystyczna uroczystości, podczas której zaprezentowane zostały fragmenty dzieł Mickiewicza, a młodzież - bogatą w sens treść - uzupełniła niebanalną formą i sporą dawką talentu. W podniosłej atmosferze wybrzmiała również „Pieśń filaretów”, zaśpiewana przez szkolny chór. Hala sportowa, która na czas obchodów zamieniła się w kulturalną arenę, tętniła życiem bardzo długo. Dalsze świętowanie udoskonalili swoimi wokalnymi popisami uczniowie LO oraz występująca po nich - dawna uczennica lublinieckiej kuźni talentów - Ania Świątczak.

## **Świętowali z nami**

Wśród zaproszonych gości, przywitanych przez dyrektora szkoły - panią Jadwigę Stroniewską oraz współorganizatora obchodów - powiat lubliniecki, reprezentowany przez władze powiatu, na czele ze starostą - panem Joachimem Smyłą, znajdowali się m.in. przedstawiciele sejmu i senatu,

województwa, miasta, przedstawiciele służb mundurowych oraz wybitni absolwenci, nauczyciele i dyrektorzy szkoły. Owacjami na stojąco został przyjęty pan Ludwik Markowiak, który fotel dyrektora lublinieckiej szkoły objął w 1955 roku, pozostając w nim do 1981. Podczas uroczystości rozdano także „Adasie” - nagrody dla przyjaciół szkoły - osób, które wniosły istotny wkład w jej budowę, tworzenie historii, a także wsparły materialnie. Oficjalna część zakończyła się poświęceniem i odsłonięciem tablic, upamiętniających wybitnych pedagogów lublinieckiego liceum: Danutę i Witolda Kielawów oraz Józefa Kacalskiego. Otwarto również nową pracownię komputerową, ufundowaną przez Starostwo Powiatowe w Lublińcu.

## **Tradycja, przyszłość, profesjonalizm**

Obecnie, dziewięćdziesięciu lat historii starają się nie zaprzepaścić nowe pokolenia. Naukę w liceum kontynuuje kilkaset osób, a szkoła cieszy się popularnością - wśród wybierających dalszą drogę rozwoju - gimnazjalistów. Nieustanne zmiany i wprowadzane innowacje pedagogiczne, sprawiają, że szkoła nadal jest atrakcyjną ofertą edukacyjną, z której korzysta wielu uczniów.





# Śladami historii

## FRANCJA - Paryż, zamki nad Loarą

**W** dniach od 27 kwietnia do 3 maja 2012 roku Stowarzyszenie Absolwentów i Wychowawców Liceum Ogólnokształcącego i Liceum Ekonomicznego im. A. Mickiewicza w Lublińcu zorganizowało, jak co roku, kolejną wspaniałą wycieczkę z cyklu „ śladami historii”. Tym razem celem wyjazdu była Francja, a w programie Paryż oraz dolina Loary. Program zwiedzania był bardzo bogaty i obejmował najważniejsze, najciekawsze i najcenniejsze zabytki, muzea i ogrody stolicy Francji. Trasa przejazdu prowadziła poprzez Niemcy do Luxemburga oraz przez Szampanię do Paryża. Po drodze pierwsza Katedra koronacyjna królów francuskich w Reims. Dalej przez krainę zamków malowniczą doliną Loary.

Paryż to ogromna metropolia, przepięknie zabudowana z najważniejszymi budowlami - wieżą Eiffla, Łukiem Triumfalnym, pałacami - Panteon, Pałac Inwalidów, kościołami - Katedra Notre-Dame, Bazylika Sacre-Coeur. Znajdują się tu także najważniejsze muzea- Luwr, Wersal, Orsej, ogrody place i pomniki. Na każdym kroku

### POCZĄTKI FRANCJI – Średniowiecze

Po rozpadzie Cesarstwa Zachodniorzymskiego (476 r.), Europa przeżywa dalszy okres tak zwanej „wędrówki ludów”, których ekspansja prowadzi w kierunku zachodu i południa Europy. Ludy i plemienia przemieszczając się zajmują coraz nowe terytoria, tworząc czasowo ośrodki, księstwa i królestwa, których trwałość jest krucha, podlegając ciągłym zmianom i kaprysom historii.

- Na przełomie V i VI w. na północ i zachód od Alp powstaje Germańskie Królestwo Franków utworzone przez króla Chlodwiga I (482-511) z dynastii Merowingów. Przyjmując chrześcijaństwo (496 r.) wzmacnia swoją siłę i pozycję, obejmując swym zasięgiem Burgundię, Austrazję, Neustrię i Akwitanię tak zwane ziemie wzdłuż biegu Renu na zachód i południe.

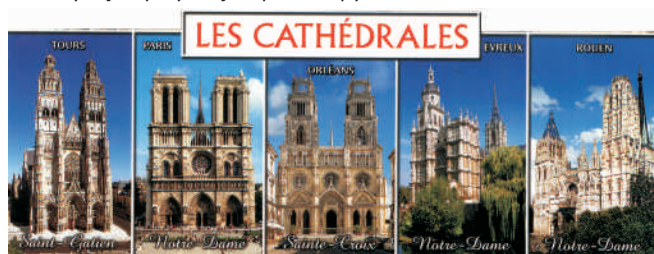
- Od połowy VII w. (751) Królestwo Franków stale wzmacniając swoją pozycję i zajmując nowe ziemie po Łabę i Dunaj na wschodzie, znajduje się we władaniu dynastii Karolingów. Karol Wielki jednoczy wszystkie ziemie, a wspierając aktywnie Rzym uzyskuje w 800 r. koronę cesarską tworząc Cesarstwo Rzymskie.

- Po podziale cesarstwa w 843 r. (traktat w Verdun) ziemie obejmują wnukowie Karola Wielkiego, Lothar otrzymuje tytuł cesarski i ziemie centralne wzdłuż Renu, od Morza Północnego po Alpy oraz Italię. Ludwik Niemiec otrzymuje ziemie Franków Wschodnich, a Karol Łysy ziemie Franków Zachodnich. Powstają samodzielne królestwa, które są początkiem przyszłej Francji, Niemiec, Italii oraz innych państw.

- Po śmierci ostatniego z Karolingów (987 r.) koronę Królestwa Francji w wyniku elekcji uzyskuje Hugo Kapet rozpoczynając rządę dynastii Kapetyngów.

Do prawdziwej potęgi urosła Francja w XIII w., gdy Ludwik IX Święty i jego następca Filip III Śmiały zjednoczyli południowe i północne terytoria francuskie pod jednym berłem.

- W XIV w. władzę we Francji obejmuje Filip VI Valloiz, rozpoczynając rządę dynastii Walezjuszy. Rywalizacji Francji i Anglii prowadzi do konfliktu polityczno-militarnego w latach 1337-1453 zwanego „wojną stuletnią”, który zdominuje końcowy okres średniowiecza i zadecyduje o przyszłej mapie Europy.



historia, w której nie brak polskich śladów. Dużą atrakcją był rejs statkiem po Sekwanie z wyspy Ile de la Cit, wzdłuż najstarszej części miasta, a także spacer po Chapms-Elyses. Szczególnym przeżyciem była możliwość obejrzenia arcydzieł sztuki takich jak: Wenus z Milo, Nike z Samotraki czy Mona Lisa. Wielkie wrażenia, chociaż komfort podziwiania dość ograniczony ze względu na ogromne tłumy turystów z całego świata.

Niezapomnianym przeżyciem okazała się także wycieczka do doliny Loary, gdzie na obszarze ok. 100 na 200 km znajduje się około 300 zamków i pałaców. Zwiedzaliśmy przy przepięknej pogodzie m.in.: przepiękny Amboise, największy z nich Chambord, romantyczny z cudownymi ogrodami Chenonceau nad rzeką Cher oraz Clos Luc - zamek Leonarda da Vinci. No i była wizyta w winnicy, którą od 1508 r. prowadzi rodzina Plou. Wróciliśmy do domów pełni niezapomnianych wrażeń, które pozostaną z nami na zawsze.

P.S. Pozdrowienia dla Uczestników i podziękowanie dla Organizatorów.

